Rok II. Kraków-Podgórze, środa 16 marca 1904. Nr 62.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA

Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie **p. St. Cyrankiewicz**, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustne, telefoniczne i listowne przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. — W chwilach ważnych dodatki wieczorne.

Z pola wojny.

Rosyjskie źródła stwierdzają dotąd tylko wylądowania w różnych miejscach Korei 20.000 Japończyków. W ogóle prasa ros. stara się Japończyków ośmieszać, przedstawia ich jako nikłe mrówki, jako przeciwnika, którego się poważnie nie bierze. Takie bajdy mają podtrzymać ducha wojska i ludności. Jest to zły znak. Wychodzący w Port Artur „Nowy Kraj“, którego niektóre nra przywiozły do Europy kobiety wydalone stamtąd, pisany jest w tonie dziecinnego szowinizmu. Czytamy n. p. że żołnierz ros. tak ocenia przeciwnika: czy można wogóle prowadzić wojnę z Japończykiem? Ja go uwędzę na moim bagnecie i poszlę w liście do domu... Przypomina to, że przed wojną turecką 1877/8 było w Rosyi hasłem: zasypiemy ich czapkami. Od przechwałek odbijają opisy nędzy wojska ros., które się do Europy przedostają. „Vorwarts“ np. donosi: Żołnierzom brakuje wszystkiego, nie mają wcale ciepłego ubrania, a mróz trzyma 30° C. Wbrew zapewnieniom intendantury wagony na kolejach syberyjskich nie są opalane. Na stacyach, gdzie bywają przerwy do 4 godzin żołnierze zgłodniali rabują kramy; oficerowie zgoła nie usiłują przeszpadzać im, a kupcom dają radę, aby przed nadejściem pociągów kramy zamykali.

Na innych stacyach żołnierze rozbiegają się i rabują wsie; w Lazomo zrabowali cały targ, chłopi bronili się kłonicami, ale patrole nadeszły i chłopów odparły. Po miastach stacyjnych żołnierze rozchodzą się — i żebrzą... Kto zna nieco stosunki w głębokiej Rosyi i system kradzieży pieniędzy przez całą administracyę wojskową, nie znajdzie nic dziwnego w tych opisach.

Z operacyj lądowych zaznaczyć trzeba, że Rosyanie koncentrują się na zachodniem wybrzeżu półwyspu Liaotung, koło Futszu. Japończycy pospiesznie i energicznie sadowią i urządzają się w Korei, zabezpieczając sobie komunikacye. Budują gościniec i dwie linie kolejowe: Soeul-Fuzan, 380 km. i północną w kierunku Witszu. Z pierwszymi transportami wojsk przewieziono cywilną armię inżynierów, mechaników i kolejarzy. Dla tych kolei zamówiła Japonia w Filadelfii 20 lokomotyw; w końcu lutego już 8 z nich nadeszło.

Z raportów obustronnych o ostatnich starciach na morzu wynika, że są to tylko potyczki, nie walne bitwy. Rosyanie nie mogą się na bitwy narażać, muszą szczędzić swoje okręty, bo innych z Europy nie mogą otrzymać. Japończycy także muszą ogromnie dbać o całość swoich okrętów, żeby utrzymać swoją przewagę. Warsztaty japońskie nie budują jeszcze wielkich pancerników, a zakupno i sprowadzenie okrętów z Ameryki jest uniemożliwionem z powodu neutralności. Klimat, mrozy, burze, bezdroża, odległości, te warunki utrudniają i opóźniają operacye, a obie strony starają się zatapiać je. To wszakże, co sami Rosyanie o spustoszeniach w Port Artur przyznają, wystarcza na stwierdzenie, że niezdobyta twierdza znajduje się w śmiertelnych opałach.

Herszt Chunchuzów.

Paryski „Gil Blas“ podaje zajmującą wiązankę wiadomości o bandach chunchuzów, grasujących w Mandżuryi.

Najniebezpieczniejszym z chunchuskich bandytów jest w chwili obecnej niejaki Tulensan, który już niejednokrotnie potykał się z wojskiem rosyjskiem i szczęśliwie unikał wszelkich zastawionych nań pułapek. Zdaniem czasopisma „Japon Weekly Mail“, chunchuz ten odegra niewątpliwie w obecnej porze wybitną rolę.

Gdy przed dwoma laty Rosyanie zaczęli ścigać Tulensana, dowodził on bandą, złożoną z 600 ludzi, doskonale wyćwiczonych i zaopatrzonych w broń najnowszych systemów i posiadających konie wyborowe. Wojsku rosyjskiemu udało się niebezpieczny ten oddział partyzantów otoczyć, ale chunchuzowie wymknęli się przez lukę między prawem skrzydłem swych przeciwników a rzeką Liao.

Wysłano następnie przeciw Tulensanowi kilka szwadronów kozaków, którzy zaskoczyli go we wsi Szaktontu. Wywiązała



Rosyjscy dezerterzy chronią się do Galicyi. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustr.)

się bitwa, ale udało się znowu chunchuzom wycofać się z niebezpieczeństwa, a manewrowali tak zręcznie, że straty ich były nieznaczne. Gorzej wiodło się im w następnem spotkaniu, w którem utracili 25 ludzi, mnóstwo koni i amunicyi. Lecz lubo wieś, w której rozłożyli się obozem, była otoczona bagnami, uważanemi za niedostępne, Tulensan z bandą swoją umknął po raz trzeci, przekradając się tajemnemi ścieżynami wśród niebezpiecznych trzęsawisk.

Po tej porażce schronił się do Mongolii, ale we wrześniu roku zeszłego zjawił się znowu na czele 300 chunchuzów w Apszanhjuanie przy wschodniej kolei chińskiej, między rzekami Tamsike, Hunkhye i Liao.

Jednym z adjutantów Tulensana był słynny zbieg z Sachalinu, Fulenhoy. Bandyta ten połączył się w Apszanhjuanie znowu z Tulensanem i przyprowadził mu 500 jeźdźców uzbrojonych. — Niebawem banda ta w całości liczyła przeszło 1.200 ludzi, dobrze zaprowiantowanych i uzbrojonych.

Rosyanie, dowiedziawszy się o kryjówce chunchuzów, wysłali przeciw nim dwie kompanie piechoty, szwadron kawaleryi i 4 armaty pod dowództwem kapitana Trockiego. Wyprawa ta miała otoczyć bandytów i przeszkodzić ich wtargnięciu do Mongolii.

Celu tego jednak nie osiągnięto, bo lubo wojsko rosyjskie obsadziło wszystkie znane brody na rzece Liao — Tulensan przy pomocy mieszkańców okolicznych odkrył nowy bród i z bandą swoją przeszedł granicę mongolską. W ślad za nim udało się wojsko rosyjskie i dognało bandę uciekającą przy małej wioszczynie, gdzie wywiązała się zażarta bitwa, w której po obu stronach były straty poważne. Zginęło podobno około 300 chunchuzów, a Rosyanie zdobyli 250 koni i mnóstwo karabinów. Fulenhoy padł od kuli, a Tulensan wraz z 900 bandydatami znowu uszedł pogoni. Niebawem naprężyły się stosunki między Rosyą a Japonią, a wobec niebezpieczeństwa wojny odwołano wojsko rosyjskie.

W chwili obecnej mnóstwo ajentów japońskich snuje się wśród chunchuzów, którzy zorganizowali już rozliczne bandy partyzantów. Prawdopodobne jest, że niektóre z oddziałów chunchuskich stoją wprost pod komendą oficerów japońskich i otrzymują broń, amunicyę i pieniądze od swych cichych sprzymierzeńców.

Telegram ajencyi rosyjskiej, donoszący jakoby Rosya zagroziła Chinom, że przestanie uważać je za państwo neutralne, jeżeli partyzanci chińscy psuć będą nadal kolej i telegraf, wykazuje jasno, że bandy chunchuzów rozwinęły już celową działalność, aby utrudnić operacye strategiczne Rosyi. Oczywiście, niewątpliwem jest, że cała ta akcya, skierowana przeciw arteryom komunikacyjnym, opiera się na inicyatywie japońskiej.

Na jeziorze Bajkalskiem.

(Przez specyalnego korespondenta „Daily Express").

W piątym dniu po wybuchu wojny nasz pociąg stanął na wschodnich brzegach jeziora Bajkalskiego, które lodową granicą przecina Syberyę na dwie części.

Jest to rzeczywiście ciekawy świat wodny. Na długość rozciąga się na przestrzeni takiej, jak od Londynu do Edinburga, lecz jest szeroki tylko na dwadzieścia może do pięćdziesięciu trzech mil (ang.). Z punktu, w którym znajdowałem się, do miasta na drugiej stronie Bajkału było przeszło czterdzieści mil (mila ang. = 1600 m.). Lecz właśnie ta przestrzeń zmarzniętego podłoża, po którem zapory i ludzie gnają ku Wschodowi, będzie bardziej kłopotliwą dla rządu rosyjskiego niż cała droga syberyjska od Uralu do Portu Artura.

Toru dokoła jeziora jeszcze nie zbudowano. — Dowiedziałem się od pewnego inżyniera, że południowy brzeg jeziora, którędy jedynie tylko da się przeprowadzić linię kolejową, to jedna masa gór. Czyste granitowe skały wyrastają ponad powierzchnię wody do wysokości 1.500 stóp. W tych skałach budują inżynierowie dwadzieścia siedm tuneli, lecz jeszcze dużo czasu upłynie, zanim roboty będą ukończone.

W czasie lata dwa wielkie statki, z których jeden, nawiasem mówiąc, został zrobiony w Nev-castle-on-Tyne i posłany w rozebranych częściach, przepływają jezioro z pociągami na pokładzie. Teraz jednak lód jest za gruby dla statku „Bajkał" i jego towarzysza. Oba widziałem zamarznięte w lodzie.

Wszyscy podróżni rzucili się do sanek które na nas czekały. Z trudnością zdobyłem dla siebie miejsce w jednych z nich na drogę zaś ubrałem się we wszelkie okrycia, jakie tylko miałem. Lecz ledwieśmy wychylili się na jeziorze, taki nieustanny i przeszywający wicher począł dąć na nas, że wobec niego moje futra zdały się być papierowymi płaszczami.

Jeszcze nigdy w życiu zimno nie dało mi się tak straszne we znaki. Wiem, że przez jakie pięć minut utraciłem prawie wszelkie czucie. A przecież ten okrutny wicher wiał na nas z tyłu, podczas gdy długie transporty wojsk, natłoczone w saniach, jechały wprost pod wiatr.

Ciekawy był to widok — ten nieskończony ruch rosyjskich posiłków poprzez syberyjskie arktyczne jezioro.

Droga była wyznaczona słupami telegraficznymi, które sterczały w odległości 200 jardów jeden od drugiego. W czasie, kiedy przelecieliśmy ośm mil (ang.) w godzinie przy dziwnej śpiewce, którą nasz woźnica zachęcał konie do biegu, mijające nas sanie żołnierskie można było liczyć na setki, a nawet na tysiące.

W każdej takiej sani, zbudowanej dla trzech ludzi, gniotło się sześciu żołnierzy. Jak oni mogli znieść tak straszny wicher, przechodzi ludzkie wyobrażenie. Mieli wprawdzie na sobie swoje kapoty, lecz bardzo niewielu wśród nich miało na sobie futra.

Niekiedy spotkaliśmy puste sanki, a obok nich pędzących żołnierzy, którzy w ten sposób usiłowali rozgrzać pomarznięte członki. Wydawali się być całkiem niebiescy od straszliwego zimna i ogromnie nieszczęśliwi. Musiałem też przyznać słuszność i Rosyaninowi, jadącemu razem ze mną, że wielu z tych ludzi potraci nogi lub ręce, a nawet umrze, zanim dotrze na drugą stronę jeziora.

Po obu bokach głównego traktu posuwały się sanie z zaporami. Z tych większość ciągnęło po pięć koni jeden za drugim. Widziałem także wiele sań, naładowanych szynami, lecz w tym czasie —

Zbrodnia lekarza.

68

„Panna Marya uciekła z domu. Ja pobiegłam za nią. Wyglądała zupełnie, jak waryatka. Opowiada mi różne rzeczy, których nie mogę zroumieć. Jest bardzo chora. Nie mam już pieniędzy. Miałam kilka groszy, to nam starczyło dotąd. Nie chce nic jeść. Ja się boję. Niech pan prędko przyjedzie. Jesteśmy w jednej wiosce, która się nazywa Gedinne. Nie wiem, czy to jest we Francyi, czy w Belgii. Wstrzymuję pannę Maryę całą siłą. Chce iść znowu. Ona zawsze taka dobra, taka łagodna, a dzisiaj jej nie poznaję. Jest zła. Wybiła mnie. Płakałam. To ją nic nie obchodziło. Biła mnie znowu".

Madelor zapytał Paquerona:

— Widziałeś moje dziecko?

— Tak, panie. Jest ich dwie. Jedna dorosła i ta jest obłąkana, a druga jeszcze mała. Dałem im jeść. Nie mają pieniędzy. Nie mogłem przecie pozwolić, żeby umarły z głodu. Starsza nic jeść nie chciała.

— Co mówiła?

Nie rozumiałem dobrze. Była bardzo rozdrażniona. Płakała.

— O której godzinie dziewczynka oddała ci ten list?

— Wczoraj około dziesiątej wieczorem, w kilka minut po ich przybyciu. Powiedziała mi: „Musicie zanieść to pismo podług adresu. Dadzą wam tam dużo pieniędzy, a przytem zrobicie dobry uczynek, bo ocalicie życie mojej siostry". Udałem się zaraz w drogę.

— Co się z niemi stanie podczas twej nieobecności? Czy się nie obawiasz, że...

— O! poleciłem mojej żonie, aby czuwała nad starszą...

— Dziękuję ci — rzekł Madelor głosem zdławionym, ściskając mocno dłoń Belgijczyka. — A teraz zaprowadzisz mnie do Gedinne?

— Dobrze.

— Czy to daleko?

— Na dobrym koniu można zajechać za godzinę.

Udali się w drogę. Paulina i Madelor nie mogli nic mówić. Tylko od czasu do czasu szukali swych spojrzeń i w nich wyrażali cały swój niepokój. Paqueron ich prowadził. Umiał uszanować tę rozpacz, którą rozumiał i nie śmiał przerywać milczenia. Naładował dużą fajkę tytoniem, zapalił ją i zaczął puszczać ogromne kłęby szarego dymu, który unosił się nad jego głową i rozpraszał we mgle porannej.

Ukazały się nareszcie domki, rozrzucone na pochyłości wzgórka. Była to wioska Gedinne. W dali, na widnokręgu, rysowała się nieskończenie długa, pagórkowata linia, uwieńczona lasem. Była to malownicza dolina Lessy, która ciągnie się aż do Dinauf u stóp gór lesistych.

Wieśniacy, pracujący na progach swych domów, uśmiechali się przyjaźnie do Paquerona i zdejmowali czapki przed Madelorem i Pauliną.

Na końcu wioski stał trochę oddalony od innych domek murowany, pokryty łupkiem.

Przed tym domkiem Paqueron zatrzymał wózek. Na jego spotkanie wyszła jakaś kobieta.

Paqueron przemówił do niej w chłopskiem walijskiem narzeczu. Zaczęła coś opowiadać, a mowa jej była bardzo prędka, niezrozumiała. Rzucała przytem smutne spojrzenia na Madelora.

Paulina, obznajomiona z prostym językiem, słuchała i zrozumiała. Nagle zbladła strasznie.

Paqueron, zmieszany, nie śmiał oznajmić złej wieści starcowi i obracał czapkę w ręku. Paulina szepnęła:

— Odeszły, prawda? uciekły?

Ciąg dalszy nastąpi.

dnia 15 lutego — nie było jeszcze ani znaku jakiegoś toru kolejowego, który miano budować na lodzie.

Powierzchnia lodu była bardzo nieregularna i nierówna. W wielu punktach były szpary i szczeliny na stopę szerokie, podczas gdy tu i ówdzie lód zbił się w zatory i podniósł nad powierzchnię. Pomimo wichru dokoła nas gnała ciekawa lotna mgła, która zakrywała dalszą drogę.

Po dwóch godzinach i pół ujrzeliśmy wielką gospodę, wzniesioną z drzewa, skór i cegieł, którą rok rocznie budują w pośrodku jeziora. Dopiero po wypiciu dwóch talerzy rosołu i kilku filiżanek kawy wróciła mi władza w nogach. Biedni żołnierze! ci przejeżdżają z jednego brzegu na drugi bez zatrzymywania się.

Z wielkiem ociąganiem opuściłem gościnny zajazd i znowu zakopałem się w swoje futra. Lecz nawet jezioro Bajkalskie ma swój kres, to też wreszcie po sześciu godzinach, od chwili rozpoczęcia jazdy, przybyliśmy do małego miasteczka, skąd miałem dalej pojechać koleją.

Im dalej na zachód, tem więcej spotykałem pociągów, wiozących wojsko. W drugim dniu typ jadących żołnierzy zmienił się. Nie byli to już mizerni rekruci, lecz rezerwiści, mężczyźni dobrze zbudowani, w średnim wieku, którzy zachowywali się tak, jak przystało weteranom.

Tu dopiero pierwszy raz zobaczyłem artyleryę. Przy każdym pociągu były dwa wagony, w których przytwierdzono po jednej armacie.

W ciągu całej mej podróży nie widziałem nigdzie transportów koni, choć słyszałem, że wiele tysięcy ma być posłanych na wschód.

Ceny potraw w bufetach szły coraz bardziej w górę. Wieśniacy przestali zaopatrywać stacye w prowianty, co przyczyniało się do coraz większej drożyzny. Tymczasem na bocznych liniach spotykałem pociągi transportujące prowianty, ale zasypane śniegiem.

Wielu Rosyan, z którymi jechałem, zapatrywało się bardzo poważnie na sytuacyę. Krajowcy sami sobie mielą mąkę, lecz Europejczycy, mieszkający w miastach, wysyłają zboże do Rosyi europejskiej, skąd zboże wraca w postaci mąki.

Jeżeli pociągi z mąką przestaną dochodzić do Syberyi, ludność będzie musiała nabywać żywność po cenach głodowych, chyba, że przekupstwo urzędników pozwoli jej korzystać z zapasów wojennych.

(k.)

II. zjazd „Ogniwa".

W drugim dniu obrad po południu odbyły posiedzenia komisye, wybrane na pierwszem zebraniu delegatów.

I tak komisya wnioskowa, oraz komisya dla organizacyi towarzystw akademickich na prowincyi, obradowały w osobnych salach w domu akademickim od godz. wpół do 2 po południu do godz. wpół do 7.

Dnia tego wygłosił odczyt w sali Kopernika akademik Doboszyński, na temat: „Pesymistyczne poglądy na wartość narodu u naszych historyków". Wieczorem o godzinie 8 odbyło się posiedzenie komisyi budżetowej, oraz komisyi regulaminowej, która załatwiła najważniejsze sprawy. Komisya ta pod przew. akad. p. Spisa, prezesa tow. biblioteki słuch. prawa zajęła się najpierw poprawkami do statutu „Ogniwa", a następnie rozdzieliła się na 4 subkomisye, na których omawiano regulamin sądu rozjemczego, w razie sporów między akademikami, dalej regulamin obrad delegatów, regulamin rady nadzorczej zarządu „Ogniwa" itd.

Posiedzenie komisyi regulaminowej trwało do godz. wpół do 3 w nocy. Sprawy załatwione w komisyach były następnie referowane na ogólnem posiedzeniu delegatów, które odbyło się w sali Rady miejskiej.

†

KAROL KNAUS.

Wczoraj zmarł nagle o godz. 9·30 rano w biurze magistratu ś. p. Karol Knaus, liczący lat 56, starszy inspektor budownictwa miejskiego, na udar sercowy.

Ś. p. Knaus przybył, jak zwykle, do biura o godzinie 8 rano i objął urzędowanie, czując się zupełnie zdrów. W swojej kancelaryi pracował do godz. 9 rano, a następnie udał się do biura architekta Zawiejskiego, gdzie rozmawiał dłuższy czas najspokojniej z budowniczym p. Grabowskim. Nagle w czasie rozmowy zawołał ś. p. Knaus: „słabo mi" i usunął się w ręce p. Grabowskiego, który posadził ś. p. Knausa na krześle. Natychmiast pospieszono z pomocą i posłano po lekarza, lecz przybyły dr Schaltter skonstatował tylko śmierć.

Ś. p. Knaus, długoletni radca miejski, znany powszechnie w naszem mieście, cieszył się ogólnym szacunkiem dla swego nieskazitelnego charakteru i sumiennej pracy przez cały ciąg swego życia.

Przed wstąpieniem do służby miejskiej prowadził w Krakowie wzorowe biuro budowniczce, z którego wyszedł cały szereg zdolnych adeptów budownictwa. Z większych budynków w Krakowie zbudowane zostały wedle planów ś.p. Knausa: Kasa Oszczędności m. Krakowa, gmach nowej poczty, budynek kasyna wojskowego i wiele innych. Również wedle jego planów dokonano przebudowy kościoła na Skałce i budowy krypty zasłużonych. On też kierował restauracyą kościoła OO. Franciszkanów i Bożego Ciała.

W ostatnich czasach kierował restauracyą kościoła św. Katarzyny. Zawsze odznaczał się zmarły wielką pracowitością, której dowodem są liczne plany różnych gmachów, nagradzane niejednokrotnie odznaczeniami na konkursach. I tak plany budowy Muzeum techniczno-przemysł. i gmachu Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych uzyskały wyszczególnienie na konkursie.

Ś. p. Knaus osierocił żonę i 5-ro dzieci, z których najstarszy syn kształci się obecnie w Hannowerze.

Zmarły pozostawił po sobie prawdziwy żal, na który zupełnie zasłużył swojem życiem.

Z KRAJU.

Z Nowego Sącza. Onegdaj zasuspendowało starostwo z urzędu „Cechu wielkiego" p. Marcina Twardowskiego, który miał się tamże dopuszczać nadużyć i zamianowało komisarzem rządowym do zarządu sprawami cechu p. Romana Pisza, właściciela księgarni, aż do przeprowadzenia wyboru nowego przełożonego.

Jako mężowie zaufania zamianowani zostali: pp.: Al. Stępniowski, Al. Jankiewicz, St. Bocheński, J. Krajewski, Fr. Batko i Maurycy Rosenblüth.

Podczas wyborów z III koła do rady miejskiej zaszedł nieszczęśliwy wypadek. Dotychczasowy radny p. Liechtman Salomon, właśc. fabryki, idąc do głosowania, padł na ulicy, rażony apopleksyą. Podobno miał być ogromnie rozdrażniony tem, że nie postawiono go na radnego w kole III, lecz dopiero w drugiem. O wyborach doniosę później.

Dnia 11 bm. rozpoczęła się przed tut. trybunałem przysięgłych rozprawa przeciw Agniesze Nowotarskiej, oskarżonej o otrucie swego męża, o czem swego czasu doniosłem. Nowotarska w czasie pobytu swego męża w Ameryce, utrzymywała rozliczne stosunki miłosne. Najbardziej cieszył się jej względami murarz Jan Czubernat, zwany Barskłą. Po powrocie męża, przeszłego roku, Nowotarska chciała zerwać z Barskłą, a gdy między nią a mężem powstały kłótnie i zwady — Nowotarska postanowiła męża otruć, co też rzeczywiście 2 stycznia br. zrobiła. Mianowicie podała mu na śniadanie mleko, w którem pływał jakiś biały proszek. Nowotarski miał właśnie iść do niejakiego Józefa Górzy w Ludźmierzu naprawiać kożuchy — z zawodu był śp. Nowotarski kuśnierzem. Ledwie jednakże doszedł do domu Górzy, gdy mu się zrobiło słabo, dostał kurczów, tak, że Górz odwiózł go do domu do Nowego Targu. W domu bóle coraz bardziej się zwiększały, a żona podała mu jeszcze raz takiego mleka, jak poprzednio. W strasznych boleściach zmarł nieszczęśliwy w kilku godzinach.

Podejrzenie natychmiast zwróciło się przeciw żonie zmarłego, a sekcya zwłok wykazała, że w żołądku znaleziono jeszcze sporą dozę arsenu.

Do rozprawy powołano 15 świadków. Rozprawie przewodniczy radca dr Cieszyński, oskarża prokurator Wyrobek, broni oskarżonej dr Korbel.

Na przestrzeni kolejowej Rawa-Jarosław, znaleziono w dniu 2 grudnia 1903 r. w fosie toru kolejowego torebkę damską, zawierającą czeki bankowe niewiadomego właściciela, które złożono w c. k. Starostwie w Rawie.

Emigracya ze sanockiego. Czytamy w „Dniu" lwowskim:

„Powiat sanocki jest jakby przedmieściem Ameryki. Od dłuższego lat szeregu przebywa i odjeżdża stąd codziennie po kilkadziesiąt osób, przeważnie chłopów, wybierając się za Ocean na 2—3 lat. Rodziny zwykle zostawiają na gospodarstwie, które zasilają posyłkami pieniężnemi, czasem dość pokaźnemi. — Utworzywszy w ten sposób większy, do kilka tysięcy złr. dochodzący kapitał, wracają do domu i zakupują grunta, które właściciel dóbr z ogromnym zyskiem, dzięki przywiązaniu chłopa do rodzinnej ziemi, sprzedaje, kupują wcale piękny inwentarz i zostają w domu przez rok, dwa; poczem ponownie emigrują. Wyjazd do Ameryki jest dla chłopa robieniem interesu. Jedzie on na to, aby módz pospłacać długi w domu — ziemię i inwentarz zakupić — a potem opłacać na czas wszelkie podatki.

Wskutek ciągłej emigracyi, którą prawie każdy młody chłopak tutejszy przejść musi, tut. sąd karny ma do czynienia z kwitnącem przestępstwem uchylania się od obowiązku stawiania do poboru wojskowego. T. zw. „wojskówki" odbywają się tu w ciągu tygodnia w ilości do 15 rozpraw, pociągających za sobą kary zwykle 14-dniowego aresztu dla winowajców. — Ale czy nie byłoby w tej mierze na miejscu pewne złagodzenie przepisów?

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 16 marca.

KALENDARZ.

Dziś we środę Heriberta. — Jutro we czwartek Gertrudy p. — Pojutrze w piątek Gabryela Archanioła.

Wschód słońca 16 bm. o godz. 6 minut 20; zachód o godz. 5 min. 59, długość dnia godzin 11 min. 39.

Środa.

Teatr. W miejskim: „Capstrzyk“ sztuka w 3 aktach Fr. A. Beyerleina o godz. 7 wieczór.

Ludowy zamknięty.

Koncerty. W sali hotelu Saskiego koncert pp. Sułkowskich o godz. w pół do 8 wieczór.

W sali „Sokoła“ koncert ludowy o godzinie 7 wieczór.

Wykłady: Powszechne wykłady uniwersyteckie: W Collegium novum wykład dra St. Horoszkiewicza p. t.: „O truciznach i otruciach“ o godz. 7 wieczór.

O świetle: W sali zakładu fizycznego uniwersytetu Jagiellońskiego (ul. św. Anny l. 6) wykład dra L. Grabowskiego pt.: „Fotografia nieba“ o godz. 6 wieczór.

Czwartek.

Teatr. W miejskim „Śluby panieńskie“ kom. w 3 akt. Al. hr. Fredry o godz. 7 wieczór.

W ludowym „Wieczór śmiechu“ o godz. 7 wieczór (występ A. Zimajer).

Wykłady: W uniwersytecie ludow.: W sali muzeum techn.-przem. wykład dra J. Zuławskiego pt. „O dramacie“ o godz. w pół do 8 wieczór.

Powszechne wykłady uniwersyteckie: W I. szkole realnej wykład dra K. Górskiego p. t.: „O katakumbach“ o godz. 7 wieczór.

Zygmunt Kawecki, złożył dyrekcyom teatru krakowskiego i lwowskiego czteroaktową komedyę pt. „Żyjemy sztuką“, którą niebawem ujrzymy na scenie. Sztuka rozgrywa się w milieu aktorskiem i literackiem i ilustruje rozbieżność dwu światów artystycznego i rzeczywistego.

Salome tragedya głośnego pisarza angielskiego Oskara Wilde'a, zawierająca tragiczną historyę Salome, córki Herodyady, która była główną przyczyną ścięcia św. Jana pustelnika wyszła z druku w tłomaczeniu Stanisława Fromowicza. Przekład odznacza się zachowaniem wszystkich właściwości pisarskich Wilde'a i nader pięknym i czystym językiem.

Święcone w krakowskim Sokole odbędzie się w przewodnią niedzielę dnia 10-go kwietnia. Obchód ten nader uroczyście urządzanym jest od lat 18 w tym samym terminie. Lista uczestników u kursora Towarzystwa.

Koncert pp. Sułkowskich odbędzie się dzisiaj w sali hotelu Saskiego. W skład programu produkcyi panien Sułkowskich wchodzą utwory Chopina, Schumanna, Moszkowskiego i innych. P. K. Wilczyński odśpiewa „Pieśń Skołuby“ z „Strasznego dworu“ Moniuszki i kilka kawałków z opery Żeleńskiego „Konrad Wallenrod“. P. Kotarbiński, dyr. teatru wypowie „Pożegnanie“ Krasińskiego i „Pigmaljona“ Asnyka. W koncercie weźmie też udział okiestra 56 p. p. Początek koncertu o godz. pół do 8 wieczór.

Ze Stow. nauczycielek. Pod przewodnictwem prezesowej Wandy Żeleńskiej, odbyło się dnia 13 b. m. doroczne walne zgromadzenie Stow. nauczycielek. Z dochodów wynoszących w tym roku 19,513 kor., tylko 1107 zdołał wydział zaoszczędzić wobec znacznych spłat i wydatków.

Wybory Wydziału dały następujący rezultat: Wanda Żeleńska prezesowa, Joanna Pogonowska wiceprezesowa. Członkowie wydziału: pp. Ulanowska, Gielgudowa, Anna Zakrzewska, Hupkowa, Estreicherówna Wanda, Ernestyna Friedberg, Włodzimira Szołajska, p. N. Müldner, K. Łepkowski, St. Żeleński. Członkowie zastępcy: Barańska, Eljaszówna, Horaczkiewiczówna, Henonówna, Tarczeńska, Münichowa, Pałkowska i Swobodówna.

Z Kółka kontuszowego. Komisya kontrolująca Kółka, składająca się z pp.: Sebastyana Rojka, Antoniego Idzikowskiego i Zygmunta Miaskowskiego, zbadała d. 28 lutego br. księgi administracyjne Kółka i udzieliła absolutoryum prowadzącemu je, p. Ludwikowi Gołębiowi, zast. nacz. Kółka. Rada Kółka kontuszowego zaś, po posiedzeniu w d. 13 b. m. przyjęła sprawozdanie komisyi kontrolującej i złożyła p. Gołębiowi szczere podziękowanie za sumienną pracę około dobra i rozwoju kółka, które to podziękowanie zapisane zostało w protokole uchwał.

Cyrk Beketow, który od trzech miesięcy w Wiedniu w gmachu cyrku Renza, z swojem doborowem towarzystwem prawdziwe święcił tryumfy, dowodem których jest kilkorazowa obecność Cesarza wraz z książętami na przedstawieniach, rozpoczyna 22 bm. w Krakowie swoje przedstawienia. Odbędą się one w specyalnie na ten cel wybudowanym przez architekta Lieblinga cyrku, znajdującym się przy placu Wielopole.

Cykl przedstawień trwać będzie tylko krótki czas.

Towarzystwo składa się z 200 osób, 40 dam do baletu i 110 koni.

Niedzielna pomyłka. — Ofiarą niemiłej pomyłki padła w przeszłą niedzielę pani Z., która tylko szczęśliwym trafem uniknęła nieprzyjemnych i kłopotliwych następstw swego obliczonego na efekt podstępu.

Każdej niedzieli p. Z. udawała się do kościoła w towarzystwie swej przyjaciółki p. B. — po którą wstępowała do jej mieszkania na ulicy Grodzkiej.

Wczoraj p. Z. zmuszona była chwilę zaczekać, gdyż p. B. nie była jeszcze ubraną do wyjścia; w trakcie rozmowy p. Z. widząc, że przyjaciółka chowa niedbale do bocznej kieszeni sakiewkę z znaczniejszą kwotą pieniężną — ostrzegła ją przed możliwością kradzieży. P. B. jednakże roześmiała się odpowiadając, że nigdy jej jeszcze nic nikt nie ukradł, jest więc o to zupełnie spokojną.

Na tem się rozmowa skończyła i obydwie przyjaciółki podążyły do kościoła.

Nagle p. Z. przyszedł niefortunny pomysł wypłatania figla swej przyjaciółce, celem uchronienia jej na przyszłość od możliwej straty, spowodowanej lekkomyślnością.

Korzystając więc ze ścisku, jaki panował w kościele — przysunęła się do p. B. i jednym zręcznym ruchem sięgnęła do kieszeni swej przyjaciółki, by po chwili ukryć przy sobie jej portmonetkę.

Po wyjściu z kościoła p. Z. zaproponowała pójście do cukierni Rehmana na herbatkę, z góry ciesząc się na myśl, jaką zdumioną minę zrobi przyjaciółka przy płaceniu, gdy nie znajdzie w kieszeni wziętych z sobą pieniędzy.

Herbatę wypito i po chwili p. Z. drżąca z niecierpliwości prosi przyjaciółkę, by zapłaciła, bo ona ze sobą nie wzięła pieniędzy, p. B. najspokojniej sięga do kieszeni i... na twarz przyjaciółki wysakakują płomienie — płaci rachunek. Ależ ja ci portmonetkę wyciągnęłam z kieszeni, woła rozpaczliwa p. Z., o patrz to, wyjmuje z mufki istotnie portmonetkę, ale — inną, nie p. B.

Można sobie wyobrazić zakłopotanie przyjaciółki — rzecz prosta, że portmonetkę, w której mieściło się 12 koron, obydwie panie zaniosły do zakrystyi danego kościoła, gdzie złożyły ją dla odbioru prawej właścicielce — wraz z wyjaśnieniem nieporozumienia. Po niedługim czasie zgłosiła się też ofiara niewinnej kradzieży, w ten więc sposób cała sprawa skończyła się dość szczęśliwie. Można jednakże sobie wyobrazić na co byłaby narażona niebaczna przyjaciółka, gdyby ją tak schwytano na gorącym uczynku kradzieży w kościele i to w kieszeni zupełnie obcej osoby.

W każdym razie trudno nie zganić surowo pomysłowości tak niebacznej i lekkomyślnej w czasie trwania nabożeństwa. Nie pora to bowiem, ni miejsce nawet dla tak dobremi chęciami ożywionych figlów.

W sprawie łatwego kredytu. (Rozmowa podsłuchana na linii A—B.)

— Więc odmawiasz mi poręczenia?

— Stanowczo! Przedewszystkiem — dla zasady, następnie — dla twego własnego dobra... Słyszałem, że brniesz coraz gorzej w długi, nie chcę więc przykładać ręki do twojej zguby. Powiedz mi, jakim sposobem tak zabrnąłeś?

— Ja? Zabrnąłem? Co ty mówisz? Robię wprawdzie długi, ale także i spłacam. Tylko że idzie to ciężko... procenty, kary...

— Więc długów ci ubywa?

— Ba, właśnie, że przeciwnie! Rosną, jak na drożdżach... Dziwna rzecz! Przed trzema laty wziąłem pożyczkę małą, 150 koron. W trzy miesiące przypadła pierwsza rata... Jakoś nie mogłem zebrać gotówki, zalegałem... Naliczyli mi procentu, kar i wreszcie przysłano egzekucyę. Nie było rady, pożyczyłem od poczciwego Geyera ze Szpitalnej 75 koron — bo właśnie miałem także inne wydatki — i zapłaciłem. Po kwartale trzeba było płacić znów ratę i Geyerowi albo sumę, albo procent, pięć na miesiąc... Miałem także inne potrzeby, więc wziąłem drugą pożyczkę; na imię żony. Po trzech miesiącach ta sama historya! Ma się rozumieć, wziąłem drugą, dodatkową pożyczkę. W trzy miesiące potem miałem do płacenia już trzy pożyczki i Geyera, pożyczyłem więc w bazesowskiej „Własnej Pomocy“ 300 koron.

— I na tem koniec?

— Ale gdzież tam! Później musiałem pożyczyć 300 koron i 600 koron. I właśnie teraz mam do płacenia trzy raty, jedną w „Kredycie“, jedną w „Zaliczkówce“, jedną Bazesowi, no i Geyera. Więc podałem się o kredyt w 4-ym wzajemnym kredycie...

— Człowieku! I możesz się tak lekkomyślnie zarzynać?!

— Wcale nie lekkomyślnie, bo teraz bardzo poważnie zastanawiam się, skąd wziąć poręczycieli...

Z sali sądowej.

Kradzieże kolejowe

Kraków, 15 marca.

Jedenasty dzień rozprawy.

Na wstępie ogłosił wczoraj przewodniczący uchwałę trybunału, uwzględniającą wniosek dra Lewickiego o dodatkowe pytanie, czy osk. Skrzyszowski nabywał skradzione rzeczy. Również uwzględnił trybunał „alternatywne“ oskarżenie prokuratora w sprawie kolii hr. Borkowskiej.

Wywody prokuratora.

Następnie prokurator, dr Czyszczan, w trzygodzinnym wywodzie uzasadniał oskarżenie:

Służba kolejowa powinna odznaczać się sumiennością i rzetelnością w pełnieniu obowiązków swoich, ponieważ od tego wykonywania obowiązków ich zależy bezpieczeństwo mienia i życia ludzkiego. Tymczasem na kolejach galicyjskich zawiązała się złodziejska szajka konduktorów, która zajmowała się systematycznem okradaniem koszów i kufrów podróżnych. Przypadek naprowadził na trop tej szajki, a mianowicie przyaresztowanie osk. Nastaborskiej w Wiedniu w chwili, kiedy usiłowała spieniężyć u złotnika kosztowności i brylanty, wręczone jej przez osk. Skrzyszowskiego.

W dalszym ciągu omawiał prokurator poszczególne kradzieże i udział w nich oskarżonych. Najwięcej obciążają oskarżonych zeznania Moczulskiego, który złożył je zupełnie

przytomny i bynajmniej nie pod wpływem alkoholu. Kradzieży kosztowności i innych przedmiotów dopuszczali się oskarżeni w wagonie pakunkowym przy pośpiesznych pociągach osobowych, przy których pełnili służbę najbardziej inteligentni ludzie, cieszący się zupełnem zaufaniem władzy przełożonej. Do wozu pakunkowego mają dostęp konduktor pakunkowy i prowadzący pociąg. Obcy złodziej popełniać kradzieży w wozie pakunkowym nie mógł, bo to jest niemożliwością.

Następnie przedstawił prokurator wyniki śledztwa i przeprowadzonych rewizyi, wedle których znaleziono u niektórych oskarżonych całe magazyny skradzionych rzeczy, z których posiadania nie mogli się wytłumaczyć. Głównym dowodem winy oskarżonych są spinki ks. Jabłonowskiego, które zginęły w tym pociągu, którym jechali osk. Mucha i Skrzyszowski. Oni też obaj okazali się winnymi.

(W czasie tej mowy weszli na salę prezydent p. Hausner, starszy prokurator i radca dworu dr Wędkiewicz i prezydent sądu p. Pogorzelski).

Dalej zwraca prokurator uwagę na to, że obwinieni, nie mogąc wytłómaczyć się z posiadania przedmiotów, znalezionych podczas rewizyi u nich, powoływali się na *osoby zmarłe*. Przeszło *30 nieboszczyków* wywołano w ten sposób w obecnym procesie. (Wesołość). Osk. Sredniawski na pytanie, skąd posiada okazane mu przedmioty, a znalezione u niego podczas rewizyi, odpowiedział 77 razy *„nie wiem“*.

Obszernie omawiał prokurator sprawę kolii hr. B. Oskarżony Holik kupił branzoletę od Pilawskiego, branzoletę, w której było 240 brylantów. Branzoleta z 240 brylantami musiałaby mieć metr długości, a kobieta, któraby ją nosiła, musiałaby zaliczać się do wielkoludów. (Wesołość).

Rozprawę przerywał od czasu do czasu swoimi krzykami osk. Moczulski, który, będąc całe życie zdrowym i uczyniwszy zeznania, które dużo światła rzuciły na całą sprawę, udaje umysłowo chorego, aby usunąć się od odpowiedzialności.

Herszem całej szajki jest Pilawski, który na rozprawie w pozie prowincyonalnego aktora i z manuskryptem w ręku stanął. Jest to pół-przemysłowiec, pół-korespondent, półdorożkarz, pół-stręczyciel...

Dr. H e s k i. Pół-dyrektor kolejowy.

P r z e w. Proszę nie przerywać.

Przemowę swoją zakończył prokurator zdaniem, iż jest przekonany, że przysięgli uznają oskarżonych winnymi.

Wywody dr Wróbla, zastępcy kolei państw.

Dr. W r ó b e l, zastępca dyrekcyi kolei państwowych, zaznaczył, że w roku zeszłym, gdy sprawa kradzieży kolejowych wyszła na jaw podniosły się głosy, że kradzieży dopuszczali się *także urzędnicy*. Śledztwo jednak wykazało, że kradzieże te popełniali ludzie, posiwiali w służbie, znajdujący się w dobrem stosunkowo położeniu materyalnem. Obwinieni z ukończoną IV klasą ludową mieli rocznie po 3000 kor., a mimo tego plamili swe ręce kradzieżami. Pierwszą krzywdę wyrządzili oskarżeni Dyrekcyi kolei państwowej, ponieważ zachwiali zaufanie publiczności do bezpieczeństwa mienia w pociągach. Dyrekcya robiła dochodzenia, które jednak pozostały bez skutku.

Mówca oświadczył, że śledztwo w sprawie kradzieży kolii hr. Borkowskiej przeprowadziła dyrekcya bardzo starannie i skrupulatnie, a wykazało, że kosz z tą kolią jechał tym pociągiem, przy którym był Pilawski i Lachnitt.

Na końcu przemówienia wyraził dr. Wróbel przekonanie, że werdykt sędziów przysięgłych odpowie zaufaniu, jakie w nich położono.

Dr Lewicki

(obrońca Skrzyszowskiego, Nastaborskiej i Kat. Drożdżowej).

„Sędziowie! Dwie są chwile uroczyste w tej sali: jedna, gdy przewodniczący odbiera przysięgę od sędziów przysięgłych, a druga, gdy ludzie nad ludźmi wykonać mają akt sprawiedliwości, wydać werdykt. Nie chodzi o to, aby winny uszedł sprawiedliwości, lecz o to, aby werdykt sędziów przysięgłych był oparty na dowodach, a nie na domysłach.

Sprawa niniejsza przyjęła olbrzymie rozmiary, poruszaną była szeroko w prasie, omawianą z niezwykłem zainteresowaniem, a nawet dostała się daleko poza mury naszego grodu. Sędziowie przysięgli powinni uwolnić się z pod opinii, która sprawców kradzieży kolejowych chce szukać tylko między zasiadającymi tutaj na ławie oskarżonych. Dowiedzieliśmy się w czasie prowadzenia procesu, że takie same kradzieże popełniano na kolei północnej, dowiedzieliśmy się, że dyrekcya *kolejowa w Stanisławowie* prowadzi także dochodzenia o kradzieże, dowiedzieliśmy się, że i w Krakowie prowadzą się *dalsze dochodzenia*. Może wyjść na jaw, że kradzieże, zarzucane obwinionym, popełnili *inni sprawcy*. To jeszcze nie dowód, że ponieważ kradzieże popełniono w pociągu, w którym pełnili służbę obwinieni, to obwinieni są koniecznie ich sprawcami.

Główną podstawą oskarżenia Skrzyszowskiego są zeznania Moczulskiego. Lekarze uznali go zdrowym na umyśle, ale ja pozwolę sobie to orzeczenie poddać krytyce. Ja przypomnę tylko jeden fakt. Za morderstwo skazano tutaj w tym sądzie Jędrzejowskiego na karę śmierci, na podstawie orzeczenia znawców sądowych, uznających go umysłowo zupełnie zdrowym. Tymczasem najwyższy trybunał zarządził powtórną rozprawę, uznano wtedy Jędrzejowskiego na podstawie orzeczenia drugich znawców lekarzy waryatem, uwolniono od winy, a oddano do zakładu obłąkanych. Jakżeż więc mówić tu o nieomylności znawców, jakże wierzyć święcie w to, co nam tutaj pp. Żuławski i Schaitter powiedzieli? Ja nie mogę się odważyć na to, by powiedzieć, że Moczulski jest zupełnie zdrowym umysłowo. Ja tu o tem decydować nie mogę, ale Waszą rzeczą, szanowni panowie przysięgli, jest zastanowić się nad orzeczeniem znawców, które przedstawia poważne wątpliwości.

Następnie przechodzi obrońca do obrony poszczególnych swych klientów: Skrzyszowskiego, Franc. Nastaborskiej i Katarzyny Drożdżowej. Obrońca wyraża zdanie, że kradzieże mogły być popełnione w magazynach kolejowych. Kufry i pakunki leżą tam czasem długo, a gdy magazyn zostanie zamknięty, to wtedy można dokonywać z kuframi dowolne manipulacye, tem bardziej, że wtedy do magazynu nie ma dostępu żaden organ kontrolny (poruszenie na sali).

Dalej wykazuje dr Lewicki, że absolutnie jest niemożliwem, aby k o n d u k t o r z y, p r o w a d z ą c y p o c i ą g, m o g l i k r a ś ć b e z p o r o z u m i e n i a z k o n d u k t o r a m i p a k u n k o w y m i.

Dowody, nagromadzone przeciw Skrzyszowskiemu przez prokuratoryę, niczego nie dowodzą; niektóre są wprost tak błahe, że zdaje się, że p. prokurator chyba na to je w akcie oskarżenia umieścił, aby był grubszy. (Huczna wesołość).

Skrzyszowski nie mógł też donieść o kradzieżach popełnianych przez innych, bo prócz względów koleżeństwa, musiał się powodować też tem, że w razie wyjawienia takich faktów, czekał go los Pollaka i Krammera, którzy to ciężko odpokutowali. Żadnych dowodów winy Skrzyszowskiego niema.

„O jedno Was proszę, Szanowni Panowie przysięgli, abyście do wszystkich oskarżonych przykładali jedną miarę. W waszych rękach leży los Skrzyszowskiego i jego wolność, los jego żony i dzieci. Możecie mu wszystko odebrać, wsadzić do kryminału, osierocić jego rodzinę, ale jednego mu nie odbierzecie, że przez całe życie był uczciwym i uczciwością się kierował“.

Następnie starał się obrońca wykazać brak winy Franciszki Nastaborskiej i Katarzyny Drożdżowej.

Wywody dra Lewickiego skończyły się o godz. 1-ej w południe, poczem przewodniczący odroczył rozprawę do 4-ej popołudniu.

Mowa dra Lewickiego wygłoszona z wielką swadą — zrobiła silne wrażenie.

Rozprawa popołudniowa.

Dr Szalay, obrońca Szymańskiego i Krasuskiego.

Rozeszła się w Galicyi wieść, że jakaś szajka konduktorów popełnia systematyczne kradzieże na kolejach. Zaczęło się śledztwo, napłynęły reklamacye, przedsięwzięto rewizye i oto zasiadło 13 ludzi oskarżonych o kradzież wszystkich przedmiotów, jakiekolwiek reklamowano, jakiekolwiek u nich przy rewizyi znaleziono. Zamiast przeprowadzić dokładne śledztwo, zebrano poszlaki i przypuszczenia.

Bo przecież takie dowody, jakie prokuratorya nagromadziła przeciw osk. Szymańskiemu jak n. p. że ukradł w nieznanym czasie, z nieznanego miejsca i na szkodę nieznanego właściciela są wprost śmieszne i ja z takimi wiatrakami walczyć nie mogę. Albo powiedzieć, że brylant ten lub ów, ponieważ jest tego samego szlifu i wielkości, jest właśnie tym, który skradziono, to znaczy rzucić dwa ziarnka pszenicy do pełnego worka i starać się ich później odszukać.

Wykazuje dalej brak winy Szymańskiego i Krasuskiego, o którym nawet prawie nie wspominano w czasie procesu.

Dr Goldhammer

(obrońca Pilawskiego).

Na wstępie piętnuje obrońca fakt, że na oskarżonych nasadzono różnych kryminalistów, którzy mieli od nich wyłudzić przyznanie się do winy. Jest to coś tak obrzydłego, że chyba nie zgadza się z cywilizacyą XX. wieku. To są świadkowie, którzy mają dowodzić winy oskarżonych!

Drugim dowodem ma być akt oskarżenia, w którym najważniejsze rzeczy są później dopisane, inną ręką.

— Za te słowa — mówi dr Goldhammer — biorę zupełną odpowiedzialność.

Podnosi też, że w akcie oskarżenia są nawet takie niesłychane rzeczy, że oskarżono tych nieszczęśliwych o kradzież nieznanych przedmiotów, popełnionych w niewiadomym miejscu, w nieznanym czasie, należących do niewiadomego właściciela. W takich warunkach jest obrona niemożliwa, bo to graniczy już z brakiem logiki.

Dalej odwołuje się obrońca do rozumu sędziów przysięgłych i prosi, aby nie kierowali się uprzedzeniem. Dziwna rzecz! Każde słowo „hersztа“ Pilawskiego przyjmowano z uśmiechem niedowierzania...

Głównym świadkiem, który zeznawał na niekorzyść Pilawskiego jest Moczulski. Profesorowie w ciemnych togach uznali go umysłowo zdrowym, świadkowie przysięgali, że to waryat, w akcie oskarżenia nazwano go denuncyantem, według mego najgłębszego przekonania to człowiek chory na umyśle i nie w kaźni, ale w domu zdrowia jego miejsce. Czy zeznania takiego człowieka mogą mieć znaczenie, osądźcie panowie!

Po 10 minutowej pauzie, omawia obrońca kradzież kolii hr. Borkowskiej. Mityczna to kolia i mityczne jest jej zginięcie. Szkoda,

że wszyscy świadkowie w tej sprawie naraz ciężko zachorowali. Możebne, że tu świadkowie, wzięci w krzyżowe pytania, w obliczu świętości przysięgi, zmieniliby swe poprzednie, a bardzo sprzeczne zeznania!

Wreszcie rozpatrywał obrońca po kolei wszystkie fakta, zarzucone Pilawskiemu i Lachnittowi i wykrywał brak dowodu winy.

W końcu zwrócił się z apelem do sędziów przysięgłych, by wznieśli się ponad sądy opinii publicznej.

Po obronie dra G. odroczył przewodniczący rozprawę na dziś, na godz. 9 rano.

Wojna rosyjsk.-japońsk.

Telegramy „Nowin" z dnia 15 marca popoł. i 16 marca z rana:

W Porcie Artura

Petersburg. Korespondent rosyjskiej ajencyi telegraficznej z Portu Artura donosi pod datą dzisiejszą, że w obwodzie wszystko spokojnie, z lądu nie ma żadnych doniesień. Prawdopodobie wojska ograniczają się do rekognoskowania.

Fałszywa pogłoska.

Tokio. Krążąca uporczywie pogłoska, że **flota rosyjska opuściła Port Artura**, po walce d. 10 b. m. z zamiarem udania się do Władywostoku i połączenia się z tamtejszą flotą, zupełnie się nie potwierdza.

Ranni przy ostatnim ataku na Port Artura Japończycy przybyli do Saseho. Podnoszą oni jednozgodnie bohaterskie zachowanie się Rosyan w walce.

Opowiadają, że gdy Japończycy zbliżyli się do rosyjskiego kontrtorpedowca „Sereguczi", jeden marynarz japoński skoczył na jego pokład i napotkał na rosyjskiego komendanta, który właśnie wyszedł z kajuty. W walce Japończyk ciął szablą w głowę oficera, który upadł na ziemię, usiłował jednak jeszcze raz się podnieść, ale Japończyk strącił go w morze.

Japończycy donoszą, że na dwóch rosyjskich torpedowcach było 20 zabitych.

Krążowniki japońskie.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi z Nagasaki, że krążowniki, które brały udział w bombardowaniu Władywostoku, wróciły do Saseho. Oficerowie rosyjscy, których zabrano do niewoli na pokładzie rosyjskiego okrętu „Ekaterynosław" opowiadają, że cztery krążowniki japońskie przybyły uszkodzone z Portu Artura do Saseho.

Fałsze rosyjskie.

Tokio. Ze strony urzędowej oznaczają jako nieprawdziwe twierdzenie sprawozdania admirała Aleksiejewa, jakoby podczas ostatniego ataku Japończyków na Port Artur japoński torpedowiec został zniszczony a krążownik Takasago silnie uszkodzony. Uszkodzone japońskie torpedowce będą jeszcze w ciągu tygodnia naprawione tak, że nawet nie zajdzie potrzeba przewiezienia ich do doków.

Arcybiskup Kohn ustąpił.

Rzym. Komisya kardynałów, której polecono zbadanie **sprawy arcybiskupa Kohna, uznała, że skargi kleru i ludności przeciw arcybiskupowi były uzasadnione.** Z powodu tego orzeczenia komisyi kardynalskiej arcybiskup Kohn zrezygnował z godności arcybiskupa ołomunieckiego.

Armeńczycy.

Konstantynopol. Armeński patryarcha interweniował na korzyść 400 Armeńczyków, stojących pod wodzą szefa bandy Andranika, w Sassum, ponieważ ci zostali zmuszeni do przyłączenia się do bandy. Skutkiem tego 8 batalionów, które wysłano przeciw tej bandzie, wstrzymano, a patryarchat armeński otrzymał polecenie pertraktować z tymi Armeńczykami, aby się poddali.

Wyrok na Tahir beja.

Konstantynopol. Dzisiaj zapadł wyrok przeciwko Tahir bejowi, wydawcy dziennika, oskarżonemu o frymarczenie orderami. Tahir bej skazany został na 15 lat więzienia. Ze współobwinionych dwaj Austryacy zostali uwolnieni. Jeden austryacki poddany i jeden węgierski nie zjawili się.

Zniesienie nauki kongregacyjnej.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła 318 głosami przeciw 231 § 1 ustawy antikongregacyjnej, postanawiający, że kongregacyom **nie wolno udzielać żadnej nauki we Francyi.**

Paryż. Izba deputowanych obradowała w dalszym ciągu nad postanowieniem zniesienia nauki kongregacyjnej w ciągu lat pięciu.

Dep. Cailloux stawia wniosek, by czas ten rozszerzyć do 10 lat i uzasadnia swój wniosek finansowem oddziaływaniem tej ustawy na budżet państwa i gmin.

Dep. Codet proponuje, aby oznaczyć czas 10-letni dla tych gmin, których budżet jest zbyt obciążony. Prezydent ministrów, Combes, przychyla się do tego **wniosku, który też Izba przyjęła 282 gł przeciw 271**

Burmistrz Doliny.

Dolina. Burmistrzem miasta Doliny wybrany lekarz miejski dr Stanisław Kotłowski.

Lwów. Wczoraj wieczór aresztowała tutaj policya, na wezwanie dyrekcyi poczt i telegrafów, urzędnika pomocniczego Stanisława Wankego, pod zarzutem fałszerstwa kwitów na pobierane przez dyurnistów płace. Szkoda wynosi, jak dotychczas oświadczono, kilkaset złotych.

Rada państwa.

Wiedeń. Prezydent otworzył posiedzenie dzisiejsze o godz. 11·30.

Rozpoczęło się dosłowne odczytywanie wniosków.

Pomiędzy innemi odczytano interpelacye pos. Sehnala i tow. w sprawie zamierzonego wprowadzenia podwyższenia taryfy frachtowej na północnej kolei od dnia 1 maja począwszy.

Wiedeń. Komisya w sprawie Skala Wolf uchwaliła wyrazić Wolfowi naganę.

Wiedeń. Po imiennych głosowaniach (od godz. 12 do 4!) Izba dyskutowała nad sprawą nagany dla Wolfa.

P. Udrzal występuje przeciw tym Niemcom, którzy stale i systematycznie obrażają inne narody. Winę ponosi rząd dra Koerbera.

Hr. Sternberg twierdzi, że taki Wolf nikogo nie może obrazić.

W dalszym ciągu przemawiają Wolf, Klofacz, Choc.

Układy z Czechami.

Wiedeń. Kilku posłów polskich (Jaworski, Dzieduszycki etc.) i czeskich (Kramarz, Stransky) zebrało się **na naradę**, trwającą dwie godziny.

Dziś klub czeski i Koło odbędą posiedzenia w sprawie tej narady.

Obstrukcya rośnie w siły!

Wiedeń. Do obstrukcyi czeskiej przyłączyli się posłowie **włoscy** i związek posłów **południowo-słowiańskich.**

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Rosyjscy dezerterzy chronią się do Galicyi. W ostatnich dniach często donosiły dzienniki o dezercyach rosyjskich żołnierzy do Galicyi, zwłaszcza do nadgranicznych powiatów wschodnich. Ciężka służba w wojsku rosyjskiem i obawa przed wysłaniem na daleki Wschód na wojnę, skłania wielu żołnierzy do ucieczki. Na gruncie galicyjskim naprzód dostają się do rąk żandarmów, ale po spisaniu protokołu są wolni, bo Austrya nie wydaje dezerterów.

Epilog demonstracyi studenckich.

W dniu dzisiejszym, jak nam doniesiono, odstąpiono prokuratoryi państwa sprawę trzydziestu studentów, oskarżonych o gwałt publiczny. Trzydziestu obrażonych w swej dumie młodocianej przez pornograficznego szubrawca i szantażystę, któremu zostawiono swobodę „pióra" w dziennikarskiej szmacie i który systematycznie dążył do wywołania skandalu — trzydziestu młodych ludzi, wyraźnie trzydziestu, może mieć przyszłość zwichniętą, gdyż niestety wiemy, jak w takich razach zachowują się u nas władze szkolne.

Oto jest epilog tej smutnej sprawy demonstracyi studentów. Ręce łamać wypada, że się coś podobnego zdarzyć mogło. Więc dlatego, że się nikt nie znalazł, któryby nierozważną młodzież ostrzegł, że ów Brandowski, „moralizator" młodzieży jest szubrawcem ostatniego rzędu, rynsztokowym pornografem, który obrazić nikogo nie może: dlatego trzydziestu młodzieńców ma życie zwichnięte. Pięknie spełniły obowiązek dyrekcye naszych szkół średnich! Zamiast ująć się za młodzieżą, stanąć w obronie jej honoru i wytłómaczyć jej, że na pornograficzne, jątrzące napaści z takiej strony jak Brandowski, odpowiadać się powinno pogardą, dyrekcye nie uczyniły nic i dopiero po dwudniowych demonstracyach rozpoczęły swą działalność mitygującą.

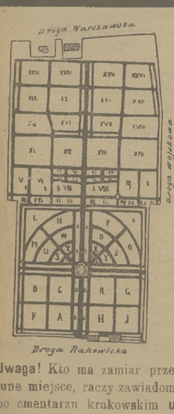
Łajdak, prowokujący rozmyślnie młodzież, zaciera teraz pewnie z radością ręce w oczekiwaniu nowego skandalu, jakim będzie rozprawa sądowa przeciw trzydziestu chłopcom. Nie należy jednak do tego dopuścić. Rodzice i dyrekcye powinny teraz wspólnie wdrożyć akcyę, aby przez jednego łajdaka nie łamano przyszłości kilkudziesięciu młodym ludziom. Jeżeli zgrzeszyli, to nierozwagą, a raz znalazłszy się w tłumie zatracili, jak zwykle tłum, miarę, i wybryki ich złożyć należy na karb gorączki, jaka każdą masę demonstrującą opanowuje.

Ponownie jednak zaznaczyć należy, że ów Brandowski podlega władzy Uniwersytetu Jagielońskiego i ponownie zapytać się nam przychodzi, jak władze uniwersyteckie tolerować mogą to ciągłe judzenie prowokacyjne swego urzędnika?

Pytamy się raz jeszcze stanowczo, czy to zgodza się z obowiązującemi przepisami? Szubrawiec ów poświęcił znowu cały onegdajszy numer na nowe prowokacye młodzieży, zarzucając jej tchórzostwo, delatorstwo policyjne etc. Tego już za dużo!

Jak się dowiadujemy, leży także jeden żołnierz policyjny chory w szpitalu skutkiem pobicia.... Rozgłos, jaki sprawa uzyskała, jest tak wielki, że władze z urzędu muszą już dalszą akcyę prowadzić. Trudno, władze są władzami i muszą trzymać się przepisów.

Ale powtarzamy raz jeszcze, niech władze, a zwłaszcza władze gimnazyalne będą wyrozumiałe i ojcowskiem okiem patrzą na wybryki młodzieży — i niech pamiętają że same nie są bez winy i zaniedbały zadania pedagogów.



Na **A B C i D**

są w biurze wydawcy przy ul. św. Jana l. 30 do przejrzenia imiona i nazwiska ś. p. pochowanych na cmentarzu krakowskim po rok 1897.

Są obecnie spisane i ułożone alfabetycznie, do druku na **A B C i D** na których to kwaterach pasach i t. p. po rok 1897 spoczywają. O ile takowe w spisie ogólnym pomników, z grobowców i tablic pamiątkowych można było spisać na pniu cmentarza krakowskiego po owy rok. Zaś znaczna ilość spoczywających na cmentarzu grobowców ś. p., ze wszystk. stanów nie mają żadnych nagrobków, lub jakichkolwiek tablic pamiątkowych, to też wydawca Przewodnika po cmentarzu krakowskim nie odpowiada za pominięcie przy układzie ich w Przewodniku, gdyż nie wiadomo, czy są chwilowo, czy na zawsze tam pochowani, lub na inne miejsce zostaną lub zostali przeniesieni.

Uwaga! Kto ma zamiar przenieść ciało lub takowe przeniósł po roku 1897 na inne miejsce, raczy zawiadomić o tem **St. Cyrankiewicza**, wydawcę Przewodnika po cmentarzu krakowskim **ulica św. Jana l. 30** gdzie **przeglądać można codziennie** spisanych do Przewodnika **od godz. 10 do 12 rano**, oprócz świąt i niedziel lub zgłosić się do p. **Józefa Kuleszy** kierownika zakładu kamieniarskiego przy cmentarzu krakowskim, który z grzeczności wszelkie informacye przyjmuje i udziela

dla Przewodnika po cmentarzu krakowskim.

Wydawca: **Lucyna Szczepańska.** Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie.